Nr. 319. We Lwowie, sobota dnia 17 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Obłudne wrzaski.

Lwów 16 listopada.

Jak to mówią: „aż uszy puchły“ od kilku tygodni, taki wrzask piekielny — niby tumany kurzu na wiejskiej drodze — podnosił się codzień z łamów opozycyjnej prasy na komitet centralny, takie gromy potępienia padały nań z tej strony pod obłudnym pozorem, iż tenże, jako emanacja „rządzącej kliki“, zwykł stawiać kandydatów tylko z obozu konserwatywnego, albo konserwatystom powolnych figurantów. Ktokolwiek znał tradycje i taktykę poprzedniego komitetu centralnego, a wstydził się kłam zadawać w żywe oczy, ten oczywiście wiedział, że i nowo utworzony nie zejdzie z drogi sprawiedliwego, ale zarazem rozumnego, dla kraju pożytecznego systemu zatwierdzania i popierania kandydatur poselskich. Wszelakoż nasi koncentrowicze wszystkich odcieni, bynajmniej nie robią sobie skrupułów w wyborze środków do agitacji przedwyborczej i nie mogąc walczyć z przeciwnikiem uczciwą bronią na prawdzie opartych zarzutów, uciekają się z reguły do wierutnego kłamstwa. Tak też i nie mogąc podnieść przeciw komitetowi centralnemu ani jednej istotnej inkryminacji, rzucili w swej prasie hasło, że on w tym jeno celu został i tym razem do życia powołany, aby utrzymać większość konserwatywną w Kole polskiem. Że to było fałszem wierutnym, obliczonym wyłącznie na zadrażnienie własnej miłości żywiołów narodowo-demokratycznych w kraju, było widoczną na pierwszy rzut oka rzeczą, — zwłaszcza po ukonstytuowaniu się nowego komitetu centralnego, w którym zasiadają przedstawiciele szczerze demokratycznej i postępowej myśli.

Na złą wolę, na tendencyjność rozmyślną nie ma jednak lekarstwa, równie np. skutecznego, jak na wstrętne owady... Jesteśmy tedy pewni, że pomimo, iż takie *Słowo polskie*, naczelny organ koncentracji „na lewo“, ogłosiło wczoraj zasadniczy ustęp z przyszłej odezwy komitetu centralnego, że mianowicie poprze on każdego kandydata — bez względu na stronnictwo, do którego on należy — byle jeno tenże uznał potrzebę solidarności Koła polskiego, że pomimo to — powtarzamy — nie ucichną kłamliwe, obłudne wrzaski prasy radykalnej i ta będzie dalej, aż do samych wyborów, wmawiać w kraj, że komitet centralny jest kreacją stańczyków, mającą ratować interesa „kliki“. Dewizą bowiem tych panów jest znany, a pełny cynizmu sofizmat starorzymski: *mundus vul decipi — ergo decipiatur!* Takiego utrzymywania ogółu wyborców w błędzie potrzebują ci panowie dla łowienia ryb w mętnej wodzie, więc będą podsuwać najdziwaczniejsze interpretacje wspomnianemu ustępowi odezwy komitetu centralnego i będą bez przerwy prawić brednie — jak w malignie — o teroryzmie kliki“...

Przygotować na to już dzisiaj sfery narodowo-demokratyczne w kraju, uważamy w tej chwili za nasz obowiązek!

Ks. metropolita Szeptycki i Rusini.

W czasie pobytu ks. metropolity Szeptyckiego w Wiedniu — jak donosi *Hałyczanyn* — przedstawiła mu się deputacja zamieszkałych tamże Rusinów. Przedewszystkiem jawili się u najwyższego dostojnika ruskiej cerkwi przedstawiciele znanego z moskalofilstwa stowarzyszenia „Bukowina“. Ks. metropolita, wedle relacji wspomnianego pisma, „przyjął deputację łaskawie i długo, a serdecznie rozmawiał z naszymi studentami“.

W dniu następnym przybyli do nowego metropolity delegaci ruskiej kolonji w Wiedniu, znowu pod przewodnictwem moskalofila, radcy Kowalskiego, który wygłosił mowę, wyrażającą nadzieję, że ks. Szeptycki „potrafi warować prawa Rusinów zarówno w stosunku do Rzymu, jak i przed rządem wiedeńskim“.

Władyka — pisze *Hałyczanyn* — widocznie wzruszony głęboko, odpowiedział, zwracając się do radcy Kowalskiego: „Przyjemnie mi nad wyraz, że w imieniu Waszem wita mnie mąż, posiwiały w walce o prawa narodu ruskiego. Przyrzekam Panom, że wytężę wszystkie siły, aby zaskarbić sobie miłość ruskiego narodu. Ale ku temu potrzebnem mi jest poparcie ze strony wszystkich wyznawców św. naszej Cerkwi, bez względu na różnice polityczne“. — Mowa metropolity — kończy organ moskalofilów galicyjskich — wywarła głębokie wrażenie.

I na nas — wyznajemy otwarcie — wstępne słowa ks. metropolity niemniej głębokie wywierają wrażenie, jeżeli (o czem chcemy powątpiewać) były istotnie wypowiedzianemi.

Brednie hakatystów.

Dotychczas tylko rosyjskie dzienniki miały swych „Słowian hałyckich“, którzy fingowali donosy o rewolucyjnych spiskach polskich. Aliści obecnie już i hakatyści wynaleźli sobie „Słowian w Galicji“, co czynią konkurencję korespondentom moskiewskim.

Posener-Ztg. zamieściła właśnie list jakiegoś „galicyjskiego Słowianina“, który podaje najautentyczniejszniejsze szczegóły o „wielkopolskiej propagandzie“.

Wszystko się teraz wydało:Galicja ma odegrać rolę „polskiego Piemontu“, ona też jest głównem siedliskiem tej propagandy: zarząd krajowy urządza na koszt publiczny polskie demonstracje, a bony kasy narodowej mają coś nakształt kursu publicznego. Zaś Polacy w Poznańskiem nie podejmują niczego bez wiedzy galicyjskich rodaków. W odbudowanej Polsce ma zająć tron pewna sekundogenitura europejska, itp. brednie, których już dalej powtarzać nie potrzeba. Nawet najprostsze środki urządzenia i umocnienia gminy administracyjnej, są już — wedle owego „Słowianina“ — na rzecz odbudowującej się Polski. Organami ruchu polskiego są: *Kurjer lwowski*, *Przegląd wszechpolski i Słowo polskie* (!!!).

Streściwszy powyższe brednie „galicyjskiego Słowianina“, *Dziennik poznański* dodaje:

„Pozwoli sobie powiedzieć szanowny hakatysta, że my sekretów nie mamy, a jeżeli są jakieś śmieszne zachcianki niedojrzałych politycznie radykałów, to podlegają one surowej krytyce poważnej opinji polskiej. „Centralny organ wielkopolskiej propagandy“, *Przegląd wszechpolski*, ma w Poznańskiem niesłychanie mało abonentów, a i z tych główna część idzie do rąk hakatystycznych, żeby się prasa hakatystyczna popisywać mogła wyciągami „z polskiej prasy“. Na nich to osnuwa się zarzuty przeciwko ogółowi polskiego narodu, opinji i prasy. Przypuszczać nawet można, że pisma hakatystyczne, czytające tak pilnie *Przegląd wszechpolski*, znajdują swoich „galicyjskich Słowian“ w szeregach własnych redakcyj“.

„Drang nach Osten!“

Czerniowiecki nasz korespondent, raz jeszcze powracając do wyniku wyborów uzupełniających, jakie odbyły się przed kilkunastu dniami do tamtejszej rady miejskiej, charakteryzuje dosadnie postępowanie Niemców bukowińskich, systematycznie zmierzających do zupełnego zgermanizowania tego kraju.

Zasady i hasła tych kulturträgerów zmieniają się, stosownie do sytuacji, jak rękawiczki.

Przed czterema laty gospodarka czerniowieckiej rady miejskiej stała się tak opłakaną, że zanosiło się na ustanowienie komisarza rządowego. Owczesny prezydent kraju, hr. Goëss, był zdania, że byt reprezentacji miejskiej da się ocalić jedynie przez wprowadzenie do niej większej liczby ludzi inteligentnych, bez względu — jak się zastrzegano — na stosunek liczebny tej, lub innej narodowości. Zmobilizował więc urzędników i pod hasłem: „Praca ekonomiczna bez uwagi na narodowość“, wprowadził do rady urzędników, ale — samych Niemców...

Po czterech latach nadeszły znowu wybory. Teraz żywioły nieniemieckie wystąpiły z tem samem hasłem, a na jednem z przedwyborczych zgromadzeń wyłuszczył je jasno kandydat Polaków, prof. dr. Halban. Ale Niemcy, dorwawszy się raz już większości narodowej w radzie, zmienili naraz dawną zasadę i wystąpili teraz z sentencją, iż należy utrzymać przedewszystkiem „liczebny stan posiadania“ dla każdej narodowości... Oczywiście, odwołali się na stan posiadania z ostatnich wyborów. Wprawdzie wówczas wszystkie żywioły zrzekły się były swych pretensyj tylko na rzecz — urzędników, jako takich, a nie na rzecz niemieckiej ich cechy narodowej, ale dzisiaj uznano to za stan posiadania — Niemców!

Prezydent kraju, br. Bourguignon, poparł gorąco tę nową zasadę, a żydów zjednano argumentem utrzymania niemieckiej cechy miasta i trzema nowymi mandatami. Resztę zrobiła presja rządowa. I Czerniowce mają nową radę gminną, w której, stosownie do liczby ludności, powinno zasiadać: Niemców 12, a jest ich 20: żydów powinno być 15, a weszło 18; Rumuni uzyskali 6 mandatów, zamiast 8, Polacy mają 4 przedstawicieli, zamiast 7: a Rusini, zamiast należnych 8, — tylko 2.

Hasło centralizmu i germanizacji zwyciężyło na całej linji kosztem Rumunów, Rusinów i Polaków. Żydzi — jak zwykle, poszli wysługiwać się nieprzyjaciołom kraju, jako silniejszym chwilowo i głosowali nawet na antysemitów niemieckich!

Należałoby się spodziewać, iż przewrotna polityka hakatystów bukowińskich otworzy oczy pokrzywdzonym żywiołom autonomicznym i narodowym. Ale z tego, co pisze nasz korespondent, trudno wnosić, iżby rychło opamiętano się na Bukowinie. *„Los von Galizien!“* „Hajże, na Polaków!“ — oto hasła, które powtarza nauczony przez Niemca-germanizatora Rumun i Rusin bukowiński i dobrowolnie leżą obaj w paszczę nienasyconego wilka, który ich, razem z owym, znienawidzonym Polakiem, powoli zjada...

Jest, doprawdy, w tej historji bukowińskiej, coś więcej, niż cecha lokalna: i tam, nad Prutem, i nad Olszą, i nad Wartą, i wszędzie, gdzie swą łapę postawił Moloch germanizmu, ta sama rozgrywa się tragedja...

Hajdamacy przy robocie.

Rawa 15 listopada.

Korespondencja z Żółkwi z 4 b. m. pod tytułem „Hajże na Polaków“ i wstępny artykuł *Dziennika Polskiego* z dnia 10 b. m. pod tytułem „Rusini przy robocie“, są w naszych stronach głosem wołającego na puszczy. Przyczyną tego zupełnego uśpienia z naszej strony jest sposób zajmowania się wyborami w naszym powiecie, który zeszedł na prostą farsę, w której ludzie poważni, niezależni i bezpartyjni nie chcą brać udziału, bo nie chcą być manekinami. Wprawdzie na zaproszenie posła sejmowego p. Władysława Górki zawiązał się jeszcze przed miesiącem komitet powiatowy, ale swój jednodniowy żywot zakończył wyborem prezesa w osobie Pawła ks. Sapiehy, który przeszło od miesiąca bawi za granicą i dotąd nie powrócił. Najlepsze chęci niektórych osób są nadaremne, albowiem „osoby decydujące w powiecie“, biorąc na siebie za to zupełną odpowiedzialność, postanowiły wstrzymać wszelką akcję ze strony polskiej aż na ostatek: tymczasem poza plecyma tego komitetu i komitetów powiatowych w Sokalu i Żółkwi robi się polityka w bardzo malutkiem kółeczku wzajemnej adoracji i jak słychać, ma być już upieczony kandydat na posła bez względu na życzenie wyborców, bez względu na komitet powiatowy i bez względu na osobę i zapatrywania polityczne tego kandydata, byleby należał do ich kółeczka. A prawda! ma być podobno jedno posiedzenie komitetu, ale dopiero wtedy, jak już wszystko będzie z góry zadecydowane, wtedy upieczony kandydat wyjdzie, a pisemnie zaproszeni zwolennicy mają odbyć akt kiwnięcia głową. Naturalnie krótkość czasu i na wschodzie konieczna solidarność Polaków wszystkich odcieni, nie pozwoli nawet na zastanawianie się nad możliwością innej kandydatury.

Tymczasem nasi najserdeczniejsi we wszystkich stronach powiatu prowadzą szaloną za swoimi kandydatami agitację i roznamiętniają i podburzają nieoświecone warstwy ludności. Na dowód, co tu się gotuje dla nas wszystkich i jaka pożoga nas oczekuje, opiszemy w krótkości odbyty wiec ruskich radykałów w dniu 22 zm. w Rawie:

Oto starostwo w Rawie wobec strasznych podburzań przeciw narodowości polskiej na wiecach ruskich w Magierowie i Niemirowie zabroniło odbycia wiecu w Rawie, w sali straży ogniowej zapowiedzianego; pomimo to wiec ten przy udziale kilkuset osób odbył się tego samego dnia w prywatnem mieszkaniu miejscowego ruskiego proboszcza ks. Hornickiego. Najpierw zabrał głos p. Korol, kandydat moskalofilski z IV. kurji, obiecując chłopom złote góry i rzucając się z rozmaitemi napaściami na Polaków; a roznamiętniony lud pod komendą księży i pisarza z Kamionki wołoskiej wznosił okrzyki „wy nasz, wy nasz“. Następnie osławiony chłop Mykiełyta z Butyn, nie mniej namiętnie wystąpił, mówiąc o czasach pańszczyźnianych, o zabieraniu przez panów lasów i pastwisk itp. Jeszcze bardziej wrogo wystąpił ks. Kiprian, proboszcz z Niemirowa, żądając podziału Galicji na polską i ruską, a tę ostatnią z wyłącznym językiem urzędowym ruskim. Punktem jednak kulminacyjnym było przemówienie chłopa z Bełzca Wawrzyńca Pępiaka. Objaśniał on chłopom wypadki w latach 1846—1848, pochwalając rznięcie panów. Komiczną była mowa ks. Hornickiego, który wygłosił jakby z ambony kazanie o grzechu „nyczem nespasennyjem“ (nieodpuszczalnym) za oddanie głosu na lacha.

Gdy to się wykryło, został Wawrzyniec Pępiak przyaresztowany, a sąd krajowy wysłał do Rawy osobną komisję, złożoną z radcy p. Swaryczewskiego i adjunkta, która prawie przez tydzień prowadziła dochodzenia karne. Takich to czasów dożyliśmy i siedzimy z założonymi rękoma.

Dlatego weźmy się do pracy, nie dopuśćmy wrogich nam żywiołów i postawmy zwłaszcza w IV. kurji daleko więcej zagrożonej, kandydata, któryby stanowczo przeszedł. Takim jedynie i wyłącznie jest powszechnie znany poseł na sejm krajowy i burmistrz p. Władysław Górka. On jeden potrafi zwalczyć Korola, co mu się już raz udało i dlatego spodziewamy się, iż centralny komitet potrafi energicznie stanąć po jego stronie i uratuje zagrożoną sytuację.

X. Y. Z.

Sutanna kapłańska we Francji.

Mer miejscowości francuskiej Kremlin-Bicêtre pod Paryżem zakazał duchownym noszenia w obrębie tej gminy sutanny. Jego zakaz szybko znalazł naśladowców. Kilku innych merów wydało podobne zakazy. Jestto sprawa — według obowiązujących praw francuskich — ważniejszą, niż przypuszczałby ktokolwiek, nieobeznany z prawodawstwem francuskiem, w którem obok przepisów nowoczesnych, po dzień dzisiejszy nie zatraciły mocy prawnej dekrety, wydawane przez rząd pierwszej rzeczypospolitej, przez pierwszego konsula, przez cesarza Napoleona I.

Prawo administracyjne francuskie zawiera skutkiem tego wiele przepisów, z których można ukuć bardzo niebezpieczną broń przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Dlatego też rozporządzenia pp. merów i prefektów, posuwających się bardzo daleko w zaciekłej nienawiści przeciwko kościołowi, dawały już często powód do okólników ministerjalnych, które potwierdzały wyskoki owych Dantoników prowincjonalnych, wykazując, iż są one w zgodzie z obowiązującymi przepisami.

Tak jest i tym razem. Panowie merowie, przeciwnicy sutanny kapłańskiej, powołują się na tzw. „Artykuły organiczne“. Wydał je Napoleon I, żaden zaś rząd późniejszy, nawet ściśle katoliccy Burboni, Ludwik XVIII i Karol X, owych „Artykułów“ nie uchylili.

Paragraf 42 owych „Artykułów“ oświadcza wyraźnie, że duchowni mają się ubierać czarno „według mody francuskiej“ (*à la française*). — Paragraf 43 pozwala biskupom, zamiast pończoch czarnych, nosić fioletowe, a na piersiach zawieszać krzyż pastoralny.

Loże wolnomularskie francuskie wcale nie tają, że zamiarem ich jest przeprowadzenie obecnie całej kampanji administracyjnej, która miałaby na celu zakazanie noszenia sutanny jako „odznaki, obrażającej wolność sumienia innowierców“. Ta kampanja już się rozpoczęła z chwilą, gdy gabinet Waldeck-Rousseau wniósł do izby projekt, mający na celu zniesienie zakonów. Po duchowieństwie zakonnem przyjdzie kolej na kapłanów świeckich. Paragrafy 42 i 43 owych „Artykułów organicznych“, wznowione i przeprowadzone z całym naciskiem, usuną zewnętrzną odrębność stanu duchownego. Ksiądz nie będzie się na zewnątrz niczem różnił od przeciętnego obywatela.

W ślad za tem wznowieniem owych paragrafów będzie można wznowić kolejno inne, store muszą zwolna doprowadzić do podpiłowania podwalin organizacji kościelnej we Francji. A wszystko będzie zrobione prawnie, wszystko w niczem nie wykroczy przeciwko przepisom z przed lat stu i stu dziesięciu. I ta praca, która burzy kościół we Francji samej, idzie równolegle z popieraniem i zakładaniem szkół klasztornych francuskich w Małej Azji, w Indochinach, w Chinach i w Afryce. Ci sami zakonnicy, którzy we Francji są ścigani niby zwierzęta dzikie, — cieszą się względami i opieką władz konsularnych francuskich na bliższym i dalszym Wschodzie.

Zagadka nie trudna do wyjaśnienia. Rząd francuski wie, że nie może mieć lepszych i bardziej poświęcających się przedstawicieli narodowości francuskiej, nad tych misjonarzy, cichych, wytrwałych, ofiarnych. W tem tkwi źródło popierania ich na zewnątrz, przy prześladowaniu wewnętrznem.

A. N.

Kronika krakowska.

(*Kalejdoskop życia. — „Rozmaitość“ wydarzeń w Krakowie. — Nasze zamiłowanie czystości. — Co różni Kraków od wsi? — Krakowianin a Lwowian n przy kieliszku. — Typy z handelków krakowskich. — Z przedziwnej książki o Kossaku. — Wystawa obrazów dawnych malarzy i nasze znawstwo sztuki.*)

Kalejdoskop życia, w którym kilka zasadniczych motywów psychologicznych i społecznych, niby kamyczki o kilku barwach, łącząc sie i powtarzając harmonijnie, tworzą rozmaitość wydarzeń, u nas w Krakowie obraca się bardzo powoli. Zanim stanie się coś, co zmienia sytuację... zasnąć doprawdy można.

Skutek tego jest taki, że to, co gdzieindziej, n. p. w dziesięćkroć ruchliwszym Lwowie, nie zwracałoby nawet uwagi, tu staje się „wypadkiem dnia“, zdarzeniem, o którem się mówi szeroko po sławnych, krakowskich handelkach i rozpisuje się w gazetach. Podczas gdy dziennikarstwo we Lwowie podołać nie może nawałowi wypadków i wybierać pomiędzy nimi musi, opuszczając mniej ważne, tu zmuszone jest samo je wyszukiwać. U nas np. szczegółowo, a nieraz bardzo obszernie podaje się sprawozdania z sekcji rady miejskiej, natomiast we Lwowie nawet komisyjne obrady sejmowe musi się nieraz pomijać milczeniem.

Węgiel, wybory, a potem znowu wybory i węgiel, oto porządek dzienny obecnego życia w Krakowie z urozmaiceniem, jakie od czasu do czasu daje sprawa wodociągów, przed którymi tutejsi właściciele domów bronią się z zawziętością, godną istotnie lepszej sprawy.

Lada dzień wodociągi puszczone zostaną w ruch, a możnaby policzyć na palcach, może nawet jednej ręki, prywatne kamienice w całym Krakowie, w których zainstalowano rury wodociągowe. Czystość, która gdzieindziej podniesioną została do znaczenia pierwszego i najważniejszego paragrafu kodeksu hygjenicznego i dobrego tonu, jest ciągle dla przeciętnego Krakowianina czemś takiem, jak dla czteroletniego chłopca miednica pełna wody i mydło, lub dla mieszkańców naszych wsi twierdzenie, że przynajmniej raz na tydzień powinno się zmyć swoje ciało w ciepłej kąpieli.

„Kraków jednoczy w sobie cechy starej i wspaniałej stolicy i cechy wsi kościelnej“ — powiedział o naszem mieście Stanisław Witkiewicz w wydanej niedano przedziwnej swej książce o Juljuszu Kossaku i powiedział prawdę. Ale są dwie rzeczy, co nas od wsi różnią: po pierwsze to ów brud, w którym toniemy, po wtóre... masa handelków!

Lwów, dwa razy większy od Krakowa, ma ich co najmniej dwa razy mniej, a ponadto są one tu ze dwa razy pełniejsze, niż we Lwowie. Tam „pełność“ ta niemal tylko w zimie panuje, latem handelki lwowskie, nawet najbardziej wzięte, nieraz pustkami świecą, tu nigdy im nie brak gości, a nawet niektóre, jak n. p. Hawełki, w lecie mają ich znacznie więcej.

Chcąc więc obliczyć ilekroć więcej pije „normalny“ Krakowiak od Lwowianina, trzebaby wykonać następujące działanie:

$$2 \times 2 \times 2 = 8.$$

Jeżeli z tego odrzucimy połowę na przejezdnych, których tu bez porównania jest więcej, z pozostałości zaś znowu połowę odliczymy na karb niektórych uczęszczanych restauracyj lwowskich, to zawsze jeszcze pozostanie rezultat, wobec którego śmiało rzec można, iż „prawidłowy“ Krakowianin przy kieliszku, da radę dwom przeciętnym Lwowianom.

Pominąwszy więc już to, że w południe taki sklep Kosza stanowi „osobny wydział“ sądu, magistratu i innych pobliskich urzędów, to nikt nie może być uważany za członka krakowskiego mieszczaństwa, krakowskiej inteligencji i wogóle warstwy średniej, jeśli nawspół z Konradem Wallenrodem nie powiada sobie: „Ja życie moje liczę na wieczory!“ — naturalnie na wieczory, spędzane u Hawełki, lub u Wenzla, są to bowiem dwa główne źródła, u których Krakowianie zlewają masami w swoje wnętrze „boski odwar jęczmienia“, spreparowany w Pilznie.

Znam osobiście takich, którzy rozchorowaliby się, gdyby, trzymając za ucho „bombkę“, nie spędzili kilku godzin wieczorem przed bufetem u Hawełki, za którym „pan Roman“ z błyskawiczną szybkością rozkrawa „centówki“ i przekłada je gorącą polędwiczką.

Jeszcze charakterystyczniejsze, choć z poważnym, burżoazyjnym pokostem, zbiera się towarzystwo u Wenzla. Tu do pewnej, oznaczonej godziny, tak mniej więcej do pół do siódmej wieczorem, sklep jest spokojny. Potem nagle w jednej chwili wszystkie pokoje napełniają się temi samemi postaciami z automatyczną pewnością i dokładnością. Tu spotkać można takie typy, jak stałego bywalca, który codziennie zatapia się głęboko w spisie potraw, prawie z reguły nigdy nie licznym u Wenzla, jak dwie, trzy potrawy; innego znów, który zjawia się wcześnie, około ósmej żegna się ze wszystkimi, idzie do domu, zjada kolację, przesypia się i wraca w chwili, kiedy już sklep mają zamykać. Inny jeszcze musi rozpocząć jedzenie i picie od sakramentalnego kieliszka wódki „jenerałówki“, jak ją przywykł pijać jeszcze z Juljuszem Kossakiem, który tu co wieczór bywał...

Już po raz wtóry dzisiaj potrącam o to nazwisko, które tak się zlało z Krakowem, że tem samem niejako wspomnianą książkę o nim Witkiewicza możemy uważać za przyczynek do duchowej historji Krakowa.

Nie ulega wątpliwości, że wśród najznakomitszych artystów całego świata, niewielom wzniesiono po śmierci tak wspaniałe pomniki literackie, jak to uczynił Kossakowi Stanisław Witkiewicz, w dziele swem, znakomicie napisanem i przepysznie ozdobionem 274 ilustracjami.

Autor subtelnie wykazał właściwe składniki talentu Kossaka, a następnie w szerokich rysach nakreślił jego stanowisko w sztuce. A przeznacza mu stanowisko tak potężne i wspaniałe, że aż mogłoby się wydać może komuś, iż przecenia jego znaczenie, jako artysty w ogóle, choć nie przecenia znaczenia dla polskiej sztuki.

Co do jednego tylko Witkiewicz się pomylił: twierdząc, jakoby w ostatnich latach życia Kossaka, w Krakowie, próżnia się wytworzyła około niego. To stanowczo nie prawda. Kossaka umiano tu zawsze cenić towarzysko i wynoszono go na rozmaite godności obywatelskie, jak n. p. na godność prezesa Koła literacko-artystycznego. Natomiast o innej próżni nie wspomniał Witkiewicz, o tej, jaka pod koniec życia bardzo często nawiedzała kieszenie Kossaka. I on arcy-artysta, w dodatku pracowity, jak nikt drugi, często podobnoś, jakby student, zanosił obrazki, malowane na prędce przez siebie, pod połą surduta do tutejszych lichwiarskich handlarzy sztuką, którym sprzedawał je za bezcen, po 15, 20 zł....

Ale to już do bjografji Kossaka nie tyle należy, co do bjografji naszego społeczeństwa, mianowicie do rozdziału jej pod tytułem: „Jak się u nas popiera materjalnie sztukę i jak się ją rozumie.“ Czy dowodzi, że ją rozumiemy, świeżo otwarta w sukiennicach „Wystawa obrazów dawnych malarzy?“

Wystawa obrazów z czasów odrodzenia włoskiego i holenderskiego rozkwitu malarstwa, to rzecz tak łakoma do widzenia, że wartoby na nią przyjechać, więc przyznam się, że byłem nią mocno zaintrygowany i umyślnie o dzień spóźniłem moją kronikę, aby módz w niej o tej wystawie napisać.

Ale spotkało mnie rozczarowanie. Pominąwszy bowiem już kwestję, czy owych dwadzieścia kilka obrazów, to rzeczywiście oryginały, wśród nazwisk ich autorów sami *„dii minorum gentium“*, z których w dodatku uczty artystycznej, jaką światu zastawiali, mamy tu ledwo okruchy, co ze stołu spadły.

Doprawdy zrozumieć trudno, jaki cel mogła mieć taka wystawa? Dla tych, co widzieli bodaj jedną większą galerję obrazów, nic przedstawia żadnego interesu, tym zaś, którzy nie są bywalcami po muzeach sztuki, najmniejszego nie daje wyobrażenia o świetnych epokach malarstwa, jakie nibyto ma reprezentować. Chyba, że rozumiemy stanowisko pewnej pani, którą widziałem zwiedzając wystawę, jak stanąwszy przed obrazem Roosa, wlepiła oczy w łeb krowi i wiedząc, że ma przed sobą „stary obraz“, najwidoczniej w świecie usiłowała gwałtem wydusić z siebie „podniosłe wrażenie.“

Taka wystawa może chyba posłużyć tylko naszym patentowanym „znawcom sztuki“ do popisania się z wiadomościami, z której ćwierci lub połowy 17 czy 18 wieku każdy obraz pochodzi, kiedy każdy z jego twórców się urodził, a kiedy umarł, lub w którym roku i jakie odbywał podróże.

„Słowa, słowa, słowa!“ powiedział Hamlet o czytanej przez się książce. „Daty, daty i daty“ można powiedzieć o znawstwie sztuki ludzi, którzy nawet może nie wyobrażają sobie, że może być inne i wyższej znawstwo sztuki, niż polegające na badaniu metryk znakomitych malarzy, na liczeniu guzików Van Dycka, lub zużytych pędzli Rafaela.

Dla takich obecna wystawa może być ciekawą, dla nas „pospolitych“ ludzi chyba — wcale nie!

John Nobody.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Sobota 17 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dr. L. German wykłady pt. „Szekspir i jego dzieła" mieć będzie począwszy od soboty 17 bm. w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica ul. Skarbkowska 45 od godz. 5—6. Nadto powtórzy dr. L. German swój pierwszy wykład dziś w szkole im. Staszica o godz. 4.

Teatr miejski: „Rigoletto", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (17): Salomei p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 16, zachód o godzinie 4 minut 14.

Wiadomości osobiste. Dr. Balzer, profesor tutejszego uniwersytetu i zasłużony badacz historji prawa polskiego, wyjechał na kilkutygodniowe studja nad prawem polskiem do Warszawy.

Z uniwersytetu. Pp. Adam Czyżewicz i Wincenty Czernecki, rodem ze Lwowa, oraz Alfred Winogrodzki, rodem z Załoziec, w Galicji. otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Pogrzeb śp. Włodzimierza Hawryszkiewicza, ucznia szóstej klasy gimnazjalnej, który padł ofiarą epidemji tyfusowej — odbył się wczoraj po południu przy udziale bardzo licznej publiczności. Stroskanym rodzicom towarzyszy ogólny, głęboki żal i współczucie w tej ciężkiej stracie najukochańszego dziecka.

Budowa gmachów szkolnych. Jak się dowiadujemy, ministerstwo w porozumieniu z radą szkolną krajową, ma się decydować na budowę gmachu dla gimnazjum V na ulicy Opata Hofmana na Łyczakowie, a dla gimnazjum ruskiego (I.) koło św. Jura. Gmach dla seminarjum nauczycielskiego ma stanąć pod cytadelą, ta ostatnia sprawa nie jest jeszcze jednak zadecydowaną, bo górna część ulicy Mochnackiego, dla bliskości cytadeli. niezupełnie się nadaje na budowe gmachu szkoły. Daleko lepszym byłby projekt wystawienia gmachu dla seminarjum w miejscu, gdzie się obecnie mieści zakład dla ciemnych na Łyczakowie. Jest tam wiele miejsca pod budowę i duży ogród dla celów naukowych możnaby urządzić. — Bardzo szczęśliwym byłby także pomysł wybudowania gimnazjum na ul. Hofmana opata, — choćby tylko ze względu na silne zaludnienie tej ulicy, pobliże małego seminarjum arcybiskupiego i internatu Zmartwychwsteńców.

Obsadzenie posad nauczycielskich. Na onegdajszem tajnem posiedzeniu nadała rada miejska posadę dyrektorki szkoły żeńskiej im. Kościuszki pani Joannie Maywelt, a posadę jednej starszej nauczycielki p. Apolonji Brzechowskiej.

Spadł z drabiny. Na ulicy Ottona Hausnera spadł wczoraj nad wieczorem, przy zapaleniu latarni, z drabiny lampiarz Wilhelm Ganz, 38-letni mężczyzna. Pogotowie stacji ratunkowej skonstatowało u Ganza silne potłuczenie głowy i stosu pacierzowego.

Zamach samobójczy. W jednym z tutejszych urzędów targnął się na życie, mianowicie usiłował się obwiesić w lokalu ustępowym, pewien starszy urzędnik. Wczas na szczęście spostrzeżono czyn szalony desperata i uratowano go. Przyczyną zamachu na własną osobę miało być i istotnie było silne rozdrażnienie nerwowe i objawiająca się u tego urzędnika od pewnego czasu manja prześladowcza. Wypadek ten wywołał wśród kolegów wielką konsternację, bo urzędnik ten jest dość lubiany przez przełożonych i jako człowiek młody i zdolny ma przed sobą karjerę.

Spłoszony koń. Onegdaj ulicą Gródecką wiózł woźnica Piotr Duda meble na wozie. Przypadkiem źle przywiązane spadły na konia dwa krzesła, a tem przestraszony koń się spłoszył i pokaleczył niejaką Katarzynę Zagrobelską.

Skradziona maszyna. Zwrotniczy kolei elektrycznej złożył onegdaj na policji maszynę szewską do szycia, którą dwaj chłopcy porzucili koło kawiarni wiedeńskiej na widok nadchodzącego policjanta. Prawdopodobnie skradli ją komuś.

Przejechanie. Onegdaj na placu Rzeźni przejechał woźnica Mojżesz Krebs jakąś kobietę i potłukł ją ciężko. Woźnicę aresztowano.

Złapani. Podoficer policyjny Seinfeld spotkał onegdaj rano na ulicy Owocowej ładną parkę: 14-letnią Józefę Jakimczuk, rodem z Podborzec i Jana Komendarskiego, niosących tłumoczek. Ponieważ i para i tłumoczek wydały się policjantowi podejrzanemi, przeto na miejscu zarządził rewizję tobołka. Znalazł tam różne części ubrania i korale, a nadto kawał świecy i witrych. Przyparci do muru, przyznali, że rzeczy te ukradli z komory zamkniętej pewnemu włościaninowi w Jamelnej koło Dobrostan. Ptaszków osadzono w klatce.

Robert i Bertrand. Onegdaj na t. z. „Opałkach" skradł 14-letni złodziej Stanisław Dembowski niejakiej Rozalji Pawlakowej pugilares z dwiema koronami. Gdy Pawlakowa puściła się za Dembowskim w pogoń i schwytała go, pieniędzy już przy nim nie było. Złodzieja odprowadzono na policję, a niebawem zjawił się tam drugi 12-letni chłopak Mikołaj Wierzbowski, opowiadając, że mu matka uciekła i nie ma się gdzie podziać, prosił więc o zamknięcie go do przenocowania w areszcie. Nie uczyniono temu żądaniu zadość, atoli pokazało się później. że ten chłopaczek to spólnik Dembowskiego i że przez dostanie się do kozy, chciał się z koleżką porozumieć.

Smierć z zaczadzenia. Pokój przy ulicy Wiejskiej nr. 11 w Warszawie zajmowały 4 kobiety, mianowicie 77-letnia Eleonora Jasińska, 19-letnia Józefa Godlewska, 26-letnia Anna Markus i 20-letnia Antonina Omółkowsk. Gdy onegdaj rano lokatorzy d mu spostrzegli, że żadna z kobiet nie opuszcza mieszkania, zapukali do drzwi, lecz głuche milczenie było odpowiedzią. Gdy dostali się siłą do wnętrza mieszkania, oczom ich przedstawił się straszny widok. Wszystkie leżały bez życia, a w pokoju dym formalnie tamował oddech. Przystąpiono natychmiast do cucenia omdlałych, a jednocześnie zawezwano pogotowie. Jedną z nich, a mianowicie Jasińską zdołano ocucić, 3 pozostałe nie odzyskawszy przytomności, zmarły.

Z Przemyśla donoszą: Przeciw drowi Liebermanowi i tow. został zarządzony areszt śledczy z uwięzieniem. Śledztwo postępuje w szybkiem tempie. Sędzia śledczy, p. Łoziński, usunąwszy wszelkie inne sprawy na plan drugi, slucha świadków bez przerwy.

Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez zasądzonych w głośnym procesie Gembalika (gwałty na pogrzebie) i podwyższył kary, wymierzone przez trybunał pierwszej instancji, w dwójnasób.

Biskupstwo stanisławowskie. *Hałyczanyn* donosi, że obsadzenie stolicy biskupiej w Stanisławowie — jak mu piszą z Wiednia — ma być już postanowionem. Biskupem będzie ks. mitrat Andrzej Bielecki, za którym oświadczyć się miał w Rzymie i w Wiedniu metropolita — nominat hr. Szeptycki. Sufraganem lwowskim ma być zamianowany bazyljanin ks. Filas, który równocześnie będzie rektorem lwowskiego duchownego seminarjum. Jest pogłoska, że ks. Filas miał się zobowiązać w zamian za nominację, rozpocząć energiczną akcję w kierunku zaprowadzenia celibatu między duchowieństwem ruskiem (?).

Awantury przedwyborcze. Dowiadujemy się, że w sprawie ulicznych awantur i bójek, jakie toczą ze sobą agitatorzy dwu partyj, popierających we Lwowie swoich kandydatów z piątej kurji do rady państwa, ma prokuratorja państwa wytoczyć dochodzenie karne. Akta tej sprawy oddała już policja prokuratorowi i jest nadzieja, że energiczne śledztwo ostudzi nieco zapały agitatorów w kierunku prawem niedozwolonych agitacyj za pomocą bójek na ulicach i narażania na szwank spokojnych obywateli. Oczywiście śledztwo będzie wytoczone nie za agitację wyborczą, lecz za zaszłe w ciągu tej agitacji uszkodzenia cielesne i niebezpieczne pogróżki przeciw poszczególnym osobom.

Lwowskie porządki. Do licznych plag trapiących nasze miasto, należy także i zamiatanie ulic. System tego zamiatania u nas, urąga wszelkim zasadom nie już hygjeny, lecz wprost porządkowi.

W całej Europie przed zamiataniem skrapiają ulice: u nas albo się nigdy tak nie dzieje, albo wprost przeciwnie, bo ulicę kropią po jej zamieceniu. Tumany kurzu zalegają ulice podczas tej dzielnej manipulacji, a przechodnie wdychają miljardy mikrobów w płuca, lub z łaski magistrackich porządków chorują na oczy.

Raz należałoby przecież zrobić z tym systemem koniec jaki, jeżeli magistrat ma istotnie dobre chęci coś zrobić dla porządku w mieście.

Szczególna etyka. Że „partje" walczące ze sobą o mandat z V kurji nie przebierają w środkach agitacyjnych, mieliśmy dowody z awantur ulicznych, powtarzających się od paru tygodni. Donoszą nam jednak świeżo o fakcie, który bardzo niepięknie świadczy o postępku partji, nie odznaczającej się w życiu codziennem bynajmniej zbyt wielką lojalnością. Aby się zapewne przed wyborami pozbyć jednego z niewygodnych sobie agitatorów przeciwnej partji, wniosło kilku „towarzyszy" przeciw temu agitatorowi do władzy doniesienie o wrzekomą przez tegoż popełnioną zbrodnię obrazy majestatu, której się miał dopuścić — przed trzema miesiącami.

Zdziczenie moralne. Z powodu notatki, umieszczonej pod tym tytułem w nrze 317, otrzymujemy z kompetentnego źródła następujące wyjaśnienie:

Publiczne zgorszenie podczas szkolnego nabożeństwa wywarło poważne i daleko idące wrażenie zarówno wśród nauczycieli, jak i wśród młodzieży odnośnego zakładu. Z wyjątkiem niewielu jednostek, które pod wpływem fałszywie zrozumianego koleżeństwa, lub przekręcanego przedstawiania faktu, stawały — i to tylko w pierwszej chwili — po stronie winowajcy, u ogółu młodzieży smutny fakt wywołał żal i oburzenie. Nauczycielskie grono z przełożonym swym na czele, odczuło zniewagę Domu Bożego nader boleśnie i potępiło ją jednomyślnie; jeżeli zaś zastosowało jedynie najwyższą karę szkolną, zamiast usunięcia winowajcy, stało się to po części z powodu gorących próśb pokrzywdzonego kolegi za tym ostatnim, nieminiej jak w przeświadczeniu, że w ten właśnie sposób da się powolniej, ale gruntowniej złe naprawić i na ujemne objawy i prądy wśród młodzieży szkolnej oddziałać. Duchowny przewodnik zakładu podzielał istotnie to zapatrywanie i wpłynął na łagodniejszy obrót sprawy: powodowała nim jednak nie — obojętność, tylko przekonanie, że lepiej zgięte drzewo naprostować, niż je łamać. Być może, zapatrywanie takie było błędne i należało złe przeciąć w korzeniu; być może jednak, że przeciwnie, przyszłość je usprawiedliwi.

Zabawa „huzarska". Jeden z mieszkańców ul. Gródeckiej, w pobliżu apteki Łazowskiego, pisze do nas: Od dłuższego czasu zabawia się pewien p. rotmistrz huzarów, jeżdżący często konno z żoną na spacery, w ten sposób, że wracając z ul. Grodeckiej ku miastu, wjeżdża obok apteki Łazowskiego na trotuar, obok kamienic prowadzący i nie zważając ani na przechodniów, ani na dzieci, często na chodniku się bawiące, przejeżdża kłusem przest zeń od apteki aż do szkoły Konarskiego, lub też urządza sobie na tej przestrzeni ćwiczenia, jakby w ujeżdżalni. Skoro policjant zatrzymuje każdego chłopa, jadącego swemi szkapiętami trochę prędzej, dlaczego nie zatrzyma tego pana, wjeżdżającego na trotuar i narażającego przezto na szwank zdrowie, a nawet i życie przechodniów i dzieci? Pan ten ma już naśladowców w osobach oficerów od furgonów, którym widocznie zaimponował ten pomysł „huzarski".

Delegatem Towarzystwa kredytowego wybrany został w Horodence — jak nam donoszą — Antoni Theodorowicz, zastępcą jego Kajetan Passakas.

Nowy kościół. Staraniem i sumptem p. J. Madeyskiego, stanął nowy kościół w Parchaczu w pow. sokalskim.

Na licytację. Żywiecka fabryka sukna, Stefana Kossutha i spółki, wraz z całą realnością fabryczną, wystawiona została na licytację. Cena szacunkowa wynosi przeszło 133.000 koron. Licytacja odbędzie się 20 grudnia w Żywcu.

Niższe gimnazjum w Czerniowcach będzie od przyszłego roku począwszy, stopniowo rozszerzone do 8 klas

Przejdą na unję. Rumuni z przedmieścia Kłoczówki w Czerniowcach, grożą gromadnem przejściem na unję, jeżeli prawosławny konsystorz nie da im tego księdza, jakiego chcą. Niezadowoleni mają już upatrzonego katolickiego księdza, Rumuna z Siedmiogrodu.

Od Administracji.

Przedostatni 43 numer „Bluszczu", który miał być prenumeratorom wysłany z nrem z 1 listopada, odesłany we właściwym czasie z Warszawy, do tej pory do Lwowa nie nadszedł, przeto i my go rozesłać nie mogliśmy. Prawdopodobnie pociąg transportowy musiał uledz jakiemuś wypadkowi i stąd spóźnienie. Prosimy szan. pp. abonentów o cierpliwość i wstrzymanie się z reklamacjami numeru 43-go. „Bluszcz" bowiem po nadejściu do Lwowa natychmiast rozeszlemy.

*** Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

*** Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

*** Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Występ najznakomitszych artystów świata. Trupa Pioneer Odrap (7 osób) cykliści z olbrzymem St. Vincenth Goliath. Charles Diamond, harfinista, śpiewak i tancerz z cyrku Barnum i Bailey. Miss Flonizell, produkcje kauczukowe na płycie szklanej w powietrzu. Miss Dallgol, ze swemi tresowanymi kotami. Broschini, żongler komiczny. Ella Myra, subretka. The Barths, akrobaci ekscentr. ze swoim pudlem. Miss Bishop, zwana „czarną Patti" itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

*** Ku czci Sienkiewicza.** Celem uczczenia ćwierćwiekowej działalności literackiej Henryka Sienkiewicza, odbędzie się staraniem Towarzystwa kasynowego w lokalu własnym w Gorlicach dziś dnia 17 listopada b. r. wieczorek muzykalno-wokalny.

*** Towarzystwo muzyczne** w Przemyślu urządza w niedzielę dnia 18 listopada b. r. w sali ratuszowej II. wieczór muzyczny sezonu 1900/1, pod artystycznem kierownictwem p. dyrektora L. Dietza.

*** Z Kasyna miejskiego.** W niedzielę dnia 18 b. m. od godziny 6 do 8 wieczorem odbędzie się drugie przedstawienie dla dzieci i koncert.

*** Posiedzenie naukowe** Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się dnia 17 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali botanicznej uniwersytetu (I. piętro). Na porządku dziennym: Marcin Wroński „O potrzebie zebrania prawa zwyczajowego w Galicji".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Schnür-Popłowskiego, złożyli pp. Bogumiłowie Bieńkowscy 10 koron na dom polski w Morawskiej Ostrawie.

*** Ofiary na Jasną Górę** (LX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: M. L. 5 k.; Skwirczyńska z Bełza 3 k.; K. S. i A. S. ze Lwowa 4 k.; Kazimiera K 10 k.; Z Brzuchowic 12 k.; Kroczek Tadeusz ze Zbaraża 1 k.; Łoziński Józef ze Zwiniacza 1 k. Razem (LX) **36 k.**

Poprzednio wykazano 5697 k. 90 h. 1 dukat i 55 kopiejek, a więc razem **(I—LX) 5733 k. 90 h. 1 dukat i 55 kopiejek.**

Zmarli:

Marja Prokopczycówna, córka Józefy i ś. p. Włodzimierza Prokopczyca, radcy sądu kraj., zmarła we Lwowie w 11 r. życia.

W Krakowie, Leopold Hiller, adjunkt fabryki cygar w Krakowie, zmarł w 48 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Rigoletto", opera w 3 aktach Verdi'ego. Pierwszy gościnny występ Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej, w partji tytułowej. Gildą będzie panna Korolewiczówna.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Wiele hałasu o nic", komedja w 5 aktach Szekspira, z panią Siennicką i p. Tarasiewiczem w głównych rolach. — Wieczorem o godzinie 7 „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a z panią Merklową i p Myszugą.

W poniedziałek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla.

Wybory — wybory — wybory!... Rozbrzmiewa niemi obecnie Lwów cały. Mówi się o nich na zgromadzeniach, po cukierniach, w salonie, w restauracji, pisze się po gazetach, na plakatach, odezwach itd. Jednem słowem, wybory, to dziś najbardziej aktualna rzecz pod zachmurzonem słońcem lwowskiem. Przepysznie też tę aktualność uchwycił z humorystycznej strony *Smigus* w ostatnim swym numerze z 15 bm.

I tak, czytamy tam doskonale napisaną „szopę narodową w 1 akcie" pt. „Skoncentrowani", potem doskonały artykulik na temat „Do pięknych wyborców słów kilka", wreszcie świetny w swoim rodzaju list, pisany z polska po niemiecku, a zaczynający się od słów „*Vielmöygender Herr Redacteur!...*

Ciąg dalszy „Flory teatralnej" przynosi dalszych pięć kwiatków. Całości dopełniają humorystyczna „Kronika krakowska" i świetny fejleton wierszowy Przyjaciela pt. „Z dwóch tygodni". Osobna wzmianka należy się „Pyśmu z Chołma" i „Kronice lwowskiej".

Z szeregu ciętych czterowierszy, przytaczamy następujący:

Kto pod kim dołki kopie — mówi przysłowie —
Sam w nie wpada, w tem nie ma prawdy ani słowa!
Wszak, ten co tak podkopał nas mieszkańców Lwowa,
Powinienby dzień cały chyba — leżeć w rowie.

Strona zewnętrzna numeru idzie w parze z jego treścią. Mowa o kolorowanych rysunkach artysty Weina, wykonanych naprawdę na europejski sposób.

Koncert Stojowskiego. Z Berlina telegrafują: Znany kompozytor i pianista Zygmunt Stojowski wystąpił w tutejszej „sali Beethovena" z koncertem kompozytorskim, który wywarł niezwykłe wrażenie. Orkiestra towarzystwa filharmonijnego odegrała trzy wielkie jego dzieła orkiestrowe, z pośród których szczególnie symfonja, uwieńczona na konkursie w Lipsku, doznała entuzjastycznego przyjęcia. Także jako pianista miał Stojowski świetny sukces.

„Sonata Kreuzerowska" Tołstoja, wyszła w przekładzie polskim Z. Pomiana, nakładem Księgarni polskiej we Lwowie. Słynne dzieło rosyjskiego myśliciela obiegło niemal świat cały, zanim do nas dotarło. Ukazanie się polskiego przekładu tego utworu, należy w każdym razie powitać z radością, bez względu na to, czy się zgodzimy, lub nie, na jego tendencję. W „Sonacie Kreuzerowskiej" dotyka Tołstoj najważniejszych, a zarazem najdrażliwszych stron ludzkiego życia, a choć wnioski, do jakich dochodzi, zapewne nie każdemu trafiają do przekonania, to przecież każdy inteligentny czytelnik znajdzie w tej książce poddostatkiem tematu do myślenia Żałować tylko wypada, że przekład nie jest zupełnie poprawny, przeciwnie, wykazuje aż nazbyt liczne błędy językowe.

TEATR.

(*Wesele przy latarniach. Ksenia. Wspomnienie*).

P. Pawlikowski okazał dotychczas tyle mistrzowstwa i głębokiej tendencji w układzie repertoaru, że miałbym prawo żądać wyjaśnienia od dyrekcji teatru, co do układu przedstawienia wczorajszego, gdzie pomięszano skoczną muzę Offenbacha z „Ksenią" i „Wspomnieniami" z r. 1863. Gdy jednak nasz *magister elegantiarum* robi tylko swoje a nie zwykł się tłumaczyć, przeto, zamiast pytania, pozwolę sobie tylko zawyrokować ze stanowiska nie tyle recenzyjnego, ile raczej z głębi polskiego uczucia, iż dobrem jest powiedzenie starych klasyków: *ne misces*... „Mięszane" tedy widowisko wczorajsze rozpoczęło „Wesele przy latarniach", operetka, która ubawiła publiczność, ale, co do wykonania to nie śmiem wydawać sądu, albowiem „nie prowadzę tego towaru" i pozostawiam go sprawozdawcy muzycznemu.

Równie poetyczny, jak psychologicznie błędny w charakterystyce uczuć kobiecych poemat Aurelego Urbańskiego, „Ksenia" („Szumi Marica"), pozwolił nam przedewszystkiem zaznajomić się z debiutantką, panną Arkawin, która wystąpiła w roli tytułowej. P. Arkawinówna jest podobno uczenicą warszawskiej szkoły dramatycznej i z uznaniem stwierdzam, że szkołę odbyła sumiennie. W każdym ruchu, w każdej modulacji głosu czuć tę szkołę, czuć studjum sumienne i subtelne, tak dalece, że możnaby je uważać za — naturę. Toż pod względem zewnętrznej charakterystyki, kreacji Kseni nic zarzucić nie można. Ale szkoła jest tylko nauką formy. Obserwując grę p. Arkawinówny, mimowolnie uprzytomniałem sobie najnowszy kierunek naszej poezji. Forma wykwintna, rymy kunsztowne, rytm zewnętrzny i „wewnętrzny" do niebywałej podniesiony wyżyny, jeno... brak tej szczerości, brak tego ciepła, tej prawdy żywej, co to woła: „Tak piszę, jak tu do was gadam"... Dla debiutantki wystarcza na razie fakt, że posiada dobrą szkołę i sympatyczną, w danym wypadku bardzo odpowiednią do ról dramatycznych postać. Gdy w te szkolne formuły ona tchnie jeszcze duszę, gdy je ożywi własną szczerością i prawdą, stanie się bardzo cennym dla sceny nabytkiem. Taki epizod, jak rozmowa Kseni z Georgio em, uprawnia nas do wiary w piękną karjerę panny Arkawinównej. — Bardzo dobrym Kostą był p. Hierowski, raz przecie w odpowiedniej występujący roli, a p. Kwiatkiewicz włożył wiele uczucia w kreację Georgiosa, podobnie, jak p. Wysocki w postać Klefta.

Po tym, sympatycznym debiucie młodej artystki, mieliśmy debiut — autora, czy autorki, bo nie wiem, czy „Wspomnienie" napisał ten Gryfita, czyli też ta Gryfita. Nieznany autor wprowadza nas do domu obywatelskiego podczas powstania w r. 1863. Przy wieczerzy w sali jadalnej, pełnej portretów rodzinnych, zasiedli staruszkowie, państwo Czerscy, wraz z „panną Janiną", zapewne daleką kuzynką, lub „damą do towarzystwa". Syn Czerskich znajduje się w szeregach powstańczych. Rodzice myślami są przy nim, a panna Janina troska się znowu o Antoniego Narolskiego. swego narzeczonego, który również wyruszył do obozu. Rozmowa toczy się o tych nieobecnych, przyczem dowiadujemy się, że razem z Antonim walczy w partyzantce jego rywal w miłości dla Janiny, Jan. Podczas tej rozmowy przybywają z obozu niespodzianie Jan i Antoni, wysłani z listem przez młodego Czerskiego.

Gdy jednak goszczą tutaj swobodnie, wpada oddział żandarmów moskiewskich i aresztuje obu. Pokazuje się, że komendantem tego oddziału jest ojciec Antoniego, wachmistrz żandarmerji, Mateusz Narolski, zmoskwicony Polak. Bezlitośnie każe aresztować obu schwytanych powstańców i jednego, a to własnego syna, powiesić, drugiego zaś. Jana, tylko zatrzymać. Tutaj wyjaśnia się nierówność kary. Jan bowiem, chcąc usunąć rywala, uczynił donos i sprowadził Moskali... Na prośby starego Czerskiego i kobiet, wachmistrz wstrzymuje egzekucję na synu na godzinę. aby sprowadzić księdza spowiednika. Czerski posyła rzekomo po księdza, a właściwie po powstańców, obozujących w pobliżu. Tymczasem zaś ugaszcza wachmistrza winem i wdaje się z nim w rozmowę, z której wynika, iż stary Narolski, podobnie, jak Czerski, służył w r. 1831 w wojsku polskiem i że obadwaj walczyli pod Dwernickim, a nawet Czerski ocalił był w bitwie życie Narolskiemu. Rozgrzany winem i wspomnieniami koleżeństwa, renegat Narolski, po latach 30 służby moskiewskiej, naraz nawraca się i każe powiesić już nie syna Antoniego, ale denuncjanta Jana...

Fabuła ogromnie fantastyczna i — bajczarska, a przeprowadzenie naiwne. Ale piękny nastrój sceny wstępnej i wierna charakterystyka postaci starego Curskiego, oraz obu niewiast, sprawiają, iż widz chętnie przyjmuje tę bajkę, jako podnietę do uprzytomnienia sobie owych czasów ostatniej dotychczas walki narodowej i onej powszechnej żałoby... Sztuka, jako taka, połamana i krytyki nie wytrzymuje wcale wobec wymagań artystycznych; ale jest nastrój i ta okoliczność kwalifikowałaby „Wspomnienie" do przedstawień popularnych, gdyby nie fakt, iż Gryfita, wprowadzając dwóch powstańców, jednego czyni... szpiegiem. Tak źle nie było w r. 1863!

Niełatwe zadanie miał p. Roman, ażeby zbliżyć do prawdy kreację wachmistrza Narolskiego, a jednak wyszedł zwycięsko. dzięki ogromnej swej intuicji. Szlachetną też i bardzo prawdziwą postać — wystudjowaną wybornie — stworzył p. Węgrzyn, jako stary Czerski: a nie mniejsze uznanie należy się paniom Bednarzewskiej (Janina) i Otrębowej (Czerskiej) za grę, pełną uczucia. Pp. Kliszewski (Antoni), a bardziej jeszcze Tarasiewicz (Jan) wywiązali się poprawnie z ról niewdzięcznych; bardzo typowym żandarmem był też p. Kosiński. Natomiast postać Jerzego, syna Czerskich, przypominała widowiska z Jasełek. Nie mam krawieckiego talentu i w dziedzinie mody nie należę do specjalistów w ocenie wąskich, lub szerokich rękawów; zastrzegając się przeto, co do guzów i „szamerowań", zaznaczam, że kostjumy odpowiadały czasowi, w którym rzecz się rozgrywa. *Kl. K.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 listopada.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej rozpoczęło się o godzinie 7-mej wieczorem interpelacją dr. Mahla, w sprawie pomnożenia straży policyjnej, którą to sprawę jeszcze przed trzema miesiącami na radzie poruszono i uchwałę powzięto.

Prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że sprawa ta będzie przyspieszona po przyjściu do zdrowia namiestnika.

Po referacie p. Riedla w kwestji regulacji ulicy Kopcowej, w której to sprawie rokowania są w toku z konwentem Sióstr Miłosierdzia, zapadła uchwała I. Uchwalono dalej z porządku dziennego z fundacji Dębkowskiej zasiłek 200 koron, dla czeladnika szewskiego Józefa Chlibkiewicza, oraz Leśniakowskiej, wdowie po obywatelu m. Lwowa 40 koron.

Stypendjum z fundacji Fiutowskiego w kwocie 300 koron, uchwalono nadać Kazimierzowi Jaworskiemu, uczniowi ślusarskiemu.

Dla szkoły żeńskiej im. Mickiewicza uchwalono zakupić kosztem 100 koron przyrządy gimnastyczne.

Towarzystwu „Rodzina" we Lwowie, uchwalono udzielić jednorazowej subwencji w kwocie 100 koron.

Sprawa udzielenia sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze, spadła z porządku dziennego z powodu nieobecności referenta dra Głąbińskiego.

Radny p. Gołąb referował projekt ustawy co do poboru opłat za użytkowanie kanałów. Opłaty te, według projektu ustawy, wyniosą od 20 do 30 halerzy od 1 metra bieżącego jednorazowo. Nie jest to rzecz nowa, lecz tylko ujęta w formę ustawy.

Z kolei załatwiono jeszcze kilka spraw regulacyjnych i kanałowych. poczem zarządził prezydent posiedzenie tajne.

Tyfus we Lwowie.

Okazuje się, iż mieliśmy zupełną rację, że komunikaty fizykatu miejskiego nie przedstawiają istotnego stanu rzeczy, że ukrywają prawdę. Oto, co ogłasza krajowy inspektor sanitarny w gazecie urzędowej:

„W nr. 258 *Gazety Lwowskiej* i w innych dziennikach krajowych umieszczono komunikat magistratu lwowskiego, tyczący się tyfusu, w którym podano, że zarzut mój co do czyszczenia basenów i to brudnemi szczotkami, po wyjaśnieniu ze strony radcy Goreckiego i fizyka dra Pawlikowskiego, okazał się „niezgodnym z rzeczywistym stanem rzeczy".

Gdy w ten sposób komunikat ów przedstawia zarzut mój co najmniej w świetle przesady, oznajmiam, że na posiedzeniu miejskiej komisji sanitarnej w dniu 6 listopada podniosłem, iż czyszczenie basenów w ogólności, a w szczególności w Rynku, odbywa się nie dość często i że przy tej czynności wchodzą robotnicy do basenów w brudnej odzieży i z zabłoconem obuwiem, i używają przy tem nieczystych mioteł. Zarzutom tym nie zaprzeczył ani radca Gorecki, ani fizyk dr. Pawlikowski, zwłaszcza, że co do czystości basenów powołałem się na świadectwo obecnego na posiedzeniu tej komisji asystenta sanitarnego dra Kunceka, któremu tego samego dnia rano pokazałem w wodzie basenów na Rynku bujne porosty, co w obecnie chłodnej porze roku wymownym było dowodem, że basenów już oddawna nieczyszczono; co do sposobu ich czyszczenia jeden z członków komisji sanitarnej przytoczył jeszcze dosadniejsze szczegóły, niż te, które ja podałem.

Że tak co do tego punktu, jak i co do przedstawionych w komunikacie okoliczności, które towarzyszyć miały otwarciu wodociągów dominikańskich i Ciemirskich — „niezgodność z rzeczywistym stanem rzeczy" mieści się nie w moich zarzutach, lecz w komunikacie magistratu lwowskiego, powołuję się na świadectwo członków miejskiej komisji sanitarnej, obecnych na posiedzeniu w dniu 6 listopada b. r.

Dr. Józef Barzycki, c. k. kraj. inspektor sanitarny".

Tyle co do komunikatów fizykatu miejskiego.

Obecnie okazuje się, że namiestnictwo jeszcze w r. 1896 poleciło magistratowi zamknąć wodociąg t. z. dominikański, który następnie bezprawnie otwarto. Zlekceważono sobie opinję najwyższej władzy sanitarnej i narażono mieszkańców na tak groźne niebezpieczeństwo.

Bezpośrednią przyczyną zakażenia wodociągu dominikańskiego jest sąsiedztwo tegoż z kloakami szkoły św. Antoniego i wypływ źródła z miejsca, otoczonego zewsząd zaludnionymi domami.

Ta właśnie okoliczność spowodowała całkiem słusznie radę sanitarną namiestnictwa do wydania zakazu używania tej wody raz na zawsze.

Spodziewamy się, że radca namiestnictwa dr. Merunowicz wystąpi z całą energją i spowoduje nakaz nietylko zamknięcia, ale zasypania źródła dominikańskiego, z którego woda nie nadaje się tak do picia, jak i skrapiania ulic...

O ile nam wiadomo, magistrat nie chce się zgodzić na zasypanie tego zakażonego źródła, dlatego, że leży ono na gruncie dra Barącza, od którego miasto za zniesienie serwitutu żąda znaczniejszej kwoty. To jednak nie powinno wpływać na stanowczą decyzję, gdyż zdrowie mieszkańców chyba więcej jest warte, aniżeli kwota, którą można uzyskać za zniesienie serwitutu!

* * *

Do wiadomości miejskiej komisji sanitarnej — którą zwołują z zasady dopiero wtedy, gdy we Lwowie wybuchła epidemja — podajemy, że podczas czyszczenia kloaków w domach prywatnych, niektórzy robotnicy czerpią wodę—potrzebną do spłukiwania podwórza i kanału — ze studzien miejskich naczyniami, któremi wybierają nieczystości kloaczne.

Są to rzeczy tak straszne, iż nie chce się wierzyć, aby podobne nieporządki mogły istnieć w stołecznem mieście!

Od jednego z członków rady miejskiej, należącego do komisji sanitarnej, otrzymujemy zażalenie, że wszystkie ważniejsze sprawy sanitarne przydzielone są sekcji — budowniczej. Dochodzi nawet do tego, że na pełnej radzie sprawy sanitarne referują — przedsiębiorcy murarscy!!

Ładne stosunki!! Szkoda tylko, że w sekcji budowniczej nie zasiada jeszcze przedsiębiorca karawaniarski, ten bowiem jeszcze lepiej może referowałby sprawy zdrowotne!

Pogrzeb śp. Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

Parę tysięcy ludzi zgromadzonych pod domem żałoby oczekuje chwili, gdy zniosą trumnę, wsuną ją do wnętrza oszklonego wozu i kondukt ruszy. Pójdą za konduktem, ażeby oddać temu, który tam leży pod ciężkiem wiekiem czarnej metalowej trumny, ostatnią posługę, ażeby spełnić smutkiem napełniający serce obowiązek pietyzmu, czci i uznania zasług, na które patrzyli i podziwiali.

Śp. Schnür Pepłowski zasłużył sobie swem całem życiem na taki pogrzeb, jaki miał wczoraj. Ta część ulicy Szeptyckich, gdzie się znajduje kamienica, oznaczona liczbą 28, skąd pogrzeb miał wyruszyć, cała zapełniona publicznością... Wszyscy stali poważnie skupieni, pod wrażeniem jednej, ciężkiej, przygniatającej serca myśli, że ubył człowiek niesłychanie pracowity, ogromnie zdolny i uczynny, chluba nauki polskiej, filar prasy polskiej. Już go nie stało...

I oto towarzyszym mu się po raz ostatni, odprowadziło go na miejsce wiecznego spoczynku, złożyło do zimnej ziemi, a za tygodni parę mogiłę jego okryje darń szaro-zielona, jesienna...

Tak smutno i szaro wokoło... Lecz oto już wynoszą trumnę. Poprzedzają ją księża w żałobnych ornatach. Połączony chór „Lutni" i „Echa" intonuje pełną powagi i nastroju żałobnego pieśń Mendelsohna „*Beati mortui*". Przebrzmiała pieśń i pochód żałobny rusza. Pochód imponujący...

W chwili, gdy wyruszał, był kwadrans na czwartą. Kondukt prowadził ks. kanonik Stopczyński w asystencji ks. prałata Gnatowskiego i dwóch kleryków. Za karawanem postępuje żona zmarłego, którą prowadzi brat stryjeczny nieboszczyka, Kazimierz. Osierocony 8-letni synek chory, pozostał w domu. Idą także krewni. Za niemi ogromna rzesza znajomych, przyjaciół i kolegów. Miał ich tylu i to wśród najwyszukańszej inteligencji miasta. Szli w tym żałobnym pochodzie wszyscy niemal dziennikarze lwowscy i redaktorowie pism lwowskich, jak: Krechowiecki, Masłowski, Vogel, Milski i inni. Z całej tej rzeszy imponującej odcina się patrjarchalna głowa Nestora dziennikarzy polskich Platona Kosteckiego.

Idą też profesorowie uniwersytetu, muzycy, wszyscy wybitniejsi literaci, malarze, artyści teatru miejskiego, słowem cały niemal świat literacki i artystyczny w imponującym komplecie. Towarzystwo dziennikarzy polskich reprezentuje prezes Zajączkowski i wiceprezes Skrzyński, Koło lit.-art. prezes Wereszczyński, na czele całego wydziału, Związek lit. naukowy prezes J. Pawlikowski. Jan Kasprowicz i inni.

Ze sfer autonomicznych widzieliśmy prez. Małachowskiego i wiceprezyd. Michalskiego na czele poważnego zastępu radnych miejskich.

Pochód posuwał się ulicami Szeptyckich, przez plac św. Jura, ul. Mickiewicza, 3 Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika i plac Bernardyński, poczem skręcił na ulicę Piekarską.

W miarę zbliżania się pochodu zwiększa się wskutek przyłączania się publiczności przygodnej, z ciekawości ciągle wzrastającej napisy wspaniałych wieńców, które tuliły się do oszklonego wozu karawanu. Napisy te, które zdołaliśmy wynotować brzmią: „Najzasłużeńszemu Koło lit.-art.", „Redakcja Gazety lwowskiej i Przewodnika naukowo-lit. swemu gorliwemu i nieodżałowanemu współpracownikowi", „Zacnemu i kochanemu przyjacielowi Stykowie", „Stanisławowi Pepłowskiemu Związek naukowo-literacki", „Tow. dziennikarzy polskich nieodżałowanemu sekretarzowi", „Śpiewnik polski cennemu współpracownikowi", „Stanisławowi Pepłowskiemu Redakcja i artyści teatru miejskiego we Lwowie", „Długoletniemu współpracownikowi *Dziennik polski*", i t. d.

Minęła czwarta, gdy kondukt wszedł w bramy cmentarne.

Nad grobem zabrał pierwszy głos prezes Tow. dziennikarzy polskich p. Zajączkowski.

Ruch wyborczy.

Od dra Adama Doboszyńskiego odbiera *Nowa Reforma* następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! Z powodu mylnych wiadomości, uporczywie po dziennikach szerzonych o stanowisku, jakie w kwestji solidarności Koła polskiego, jako kandydat na posła zająłem, mam zaszczyt uprzejmie prosić o umieszczenie następującego oświadczenia:

Wszystkim, którzy mnie zapytywali, jak się zapatruję na kwestję solidarności Koła polskiego w Wiedniu, odpowiadałem, że potrzebę solidarności posłów polskich w radzie państwa uznaję, w razie, gdybym mandat poselski uzyskał, do Koła wstąpię i tam, w myśl uchwały Koła sejmowego, zmiany statutów Koła domagać się będę.

Adam Doboszyński.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 16 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu 4% losów węgierskiego Banku hipotecznego, główna wygrana 70.000 koron padła na serję 2.439 nr. 17; druga 3.000 koron na s. 3.831 nr. 89. Po 2.000 koron wygrały: serja 1 263 nr. 93, s. 2.060 nr. 90 i s. 3.480 nr. 35.

— **Budapeszt** 16 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu losów „Joszív" główna wygrana 40.000 koron padła na serję 1.207 nr. 5; po 2.000 koron wygrały: serja 463 nr. 41, s. 1 563 nr. 3, s. 3.696 nr. 59; po 1.000 koron wygrały: s. 3.876 nr. 92, s. 5.106 nr. 69 i s. 6.675 nr. 24.

— **Budapeszt** 16 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu węgierskich losów premiowych, główna wygrana 300.000 koron padła na serję 2.895 nr. 35; 20.000 koron wygrała s. 1.782 nr. 43; 10.000 koron s. 4.820 nr. 29. Po 2.000 koron wygrały: s. 191 nr. 10, s. 200 nr. 14, s. 536 nr. 17 i s. 3.859 nr. 31.

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 16 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·50 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 12·— do 12·80, owies na termin 11·— do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·50 do 22·—; groch pastewny 10·— do 13·—, groch do gotowania 14·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka 13·50 do 14·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 38 — do 44 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Przy słabych obrotach tendencja niezmieniona.

— **Wiedeń** 16 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·64 do 7·65, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·35 do 5·36, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·90 do 5·91, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja na pszenicę nieco silniejsza, zresztą niezmieniona.

— **Budapeszt** 16 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·61 do 7·62, na październik od 7·96 do 7·97; żyto na kwiecień 7·21 do 7·22, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·60 do 5·61, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·05 do 5·06, na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na w. ... ień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 16 listopada. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·20 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 43·— do —·—. Tendencja silniejsza.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Standerton 16 listopada. General Boyes miał utarczkę z oddziałem Boerów. Anglicy mieli 3 zabitych i 7 rannych. Boerowie ponieśli podobno większe straty.

Wczoraj udało się stąd do Natalu 65 kobiet z dziećmi. Z różnych miejscowości Afryki południowej donoszą również o utarczkach z Boerami, których straty mają być na ogół dość znaczne.

Kapstad 16 listopada. Wśród miejscowej ludności w Szilboka w pobliżu Kingwillianston wybuchła, jak tu donoszą, dżuma, na którą zachorowało wiele osób. Białym nie grozi dotąd żadne niebezpieczeństwo. Pierwsi zachorowali robotnicy, przybyli z Modderriver.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Szangaj 16 listopada. Doniesienie dzienników, iż 2500 żołnierzy chińskich przekroczyło główną rzekę, ażeby stanąć pod wodzą Lihungczanga, prostują ze strony chińskiej w tym względzie, że jedynie 500 mieszkańców Kantonu wskutek osobistego przywiązania do Lihungczanga zaofiarowało mu się jako gwardja przyboczna i drogą na północ przykroczyły rzekę Jangtse.

Nowy Jork 16 listopada. Do *New York Heralda* donoszą z Waszyngtonu, że rząd Stanów Zjednoczonych, celem przyspieszenia porozumienia się mocarstw, przystał na ich życzenia, aby zniesiono forty w Taku i zaprowadzono stałą straż dla poselstw, oraz dla utrzymania połączenia Pekinu z morzem.

Depesza z Pekinu z dnia 13 bm. donosi, że w ciągu 10 dni powinna być wygotowaną nota mocarstw, którą ma się przedłożyć pełnomocnikom chińskim.

Londyn 16 listopada. *Daily Telegraph* donosi z Szangaju, iż podług prywatnych doniesień, ks. Tuan wydał do urzędników prowincjonalnych w Szansi rozporządzenie, nakazujące porobić przygotowania na przyjęcie cesarzowej wdowy... Równocześnie z tą wiadomością donosi *Daily News* w Szangaju, że Taotaj Szeng otrzymał tajny edykt, z doniesieniem, że książęta Tuan i Tuang skazani są na dożywotnie więzienie, a Yuhsien na wygnanie.

Times donosi z Pekinu 13 bm.: Podług wiarygodnych doniesień z Niuczuan, Rosjanie, mimo zapewnień, że nie naruszą kolei z Szanhaikwau do Niuczuan, zabrali 100 tonn materjałów kolejowych tej linji i wysłali do Mandżurji.

Dalej donosi *Times*, że na wezwanie rządu rosyjskiego, aby Chiny objęły cywilny zarząd Mandżurji, cesarzowa wdowa zamianowała gubernatora dla tej prowincji.

Waszyngton 16 listopada. Jak słychać, Stany Zjednoczone uważają wiele propozycyj, postawionych Chinom przez posłów, za nierozsądne i niesłuszne, mimo to rząd waszyngtoński nie chce obecnie zakłócać koncertu mocarstw i nie zajmie osobnego stanowiska.

Londyn 16 listopada. Dzienniki poranne donoszą z Szangaju 14 bm., że ks. Tuan i generał Tungfusiang ogłosili w prowincji Kansu powstanie.

Times donosi z Pekinu, że chińcy pośrednicy w rokowaniach pokojowych otrzymali od cesarzowej wdowy edykt z naganą za to, że dopuścili do wyprawy wojsk sprzymierzonych do Paotingfu.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Berlin 16 listopada. Wiadomość o ciężkiej słabości cara spadła tutaj zupełnie niespodzianie, nawet w ambasadzie rosyjskiej nie wiedziano nic dotychczas o niepomyślnym jej zwrocie.

Z Kopenhagi donoszą tu telegraficznie: Bawiąca tutaj carowa-wdowa otrzymała o zdrowiu syna Mikołaja złe wiadomości, skutkiem czego następca tronu zaraz dzisiaj wyjedzie stąd do Petersburga. — Car był przez całe niemal lato cierpiący, nie dawał sobie jednak wypoczynku, przeciwnie był robotami formalnie zasypany. Nakoniec zachorował ze zbytniego natężenia, co gorsza zaś, lekarze obawiają się u niego komplikacyj.

Do *Voss. Ztg* pisze wytrawny znawca stosunków rosyjskich: Ten fakt, iż w Liwadji zdecydowano się ogłaszać biuletyny o stanie cara, a nie przemilczano zarazem o poważnem tegoż zasłabnięciu, każe wnosić, że tam lękają się poprostu o życie swego władcy. Można jednak o tyle więcej spodziewać się wyzdrowienia, iż jego organizm nie jest dawniejszemi jakiemi chorobami osłabiony. Dla Rosji byłoby nieszczęściem, gdyby choroba Mikołaja zły przebieg miała.

Trzy jego córki nie mają do tronu prawa, który też w razie katastrofy przypadłby w udziale bratu cara, 32-letniemu w. ks. Michałowi, chybaby carowa, znajdująca się obecnie w brzemiennym stanie, syna powiła. W takim jednak razie nastąpiłaby długoletnia rejencja. Przypuszczają ogólnie, że car na długo jeszcze przed zasłabnięciem swojem rozważał ewentualność tego rodzaju i spisał swe postanowienia co do opieki i rejencji.

Ustawy domowe rodziny carskiej dają mu w tej mierze swobodę rozległą. O tyle bardziej jeszcze pożądanem jest, iżby choroba cara dobry obrót wzięła, że nigdzie, jak właśnie w Rosji, nie jest tak trudnem stanowisko następcy tronu-pogrobowca.

We wszystkich bowiem kołach ludności panuje bujna tendencja do tworzenia legend, a nawet najdziwaczniejsze z nich znajdują dlatego wiarę, iż prasa ma usta zakneblowane i nie wolno jej wdawać się w stosunki domu cesarskiego.

Berlin 16 listopada. Ze sfer lekarskich piszą do *Voss. Ztg.*: Pomiędzy wierszami sprawozdania wyczytać można, że zasłabnięcie cara daje tam pochop do obaw poważnych. Pominąwszy już, iż tyfus brzuszny należy wogóle do chorób ciężkich, trzeba jeszcze i to zważyć, że w Rosji nie ogłaszają biuletynów, jeżeli nie idzie o groźny jaki wypadek.

Ponadto daje dużo do myślenia fakt, iż car zachorował na tyfus, w pośrodku swej krymskiej rezydencji. Prawie uwierzyć trudno, że w Liwadji panują tak fatalne stosunki hygieniczne, iż nawet osoba cara nie jest przeciw epidemji dostatecznie zabezpieczoną...

Petersburg 16 listopada. Car przepędził dzień wczorajszy dobrze, sen i usposobienie ogólne były zadowalające, umysł niezaalterowany, żadnego bolu głowy.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Echa procesu Dreyfusa.

Bruksela 16 listopada. *Independance Belge* ogłasza oświadczenie Esterhazy'ego (znanego z procesu Dreyfusa), złożone wobec konsula francuskiego w Londynie, w którem obwiniono Du Paty'ego, Henry'ego, Billota, Boisdeffre'a, Gonse'a i Laussiera; że bordereau według Esterhazy'ego jest podrobione, opinia rzeczoznawców fałszywa, listy cesarza niemieckiego również podrobione. O sobie samym mówi Esterhazy, że działał według rozkazu. Na poparcie swego oświadczenia pokazał Esterhazy pewien dokument. Wymieniony dziennik dodaje, że oświadczenie to Esterhazy'ego było przeznaczone dla komisji amnestyjnej francuskiej izby deputowanych, ale nie było jej zakomunikowane.

Rewolucjoniści macedońscy.

Bukareszt 16 listopada. W procesie Mihaileanu przesłuchiwano dziś oskarżonego studenta Trifanowa, który oświadcza, że Sarafow żądał od niego, aby się zobowiązał pojechać w czerwcu do Macedonji i wzniecić tam rewolucję. Trifanow, jak sam przyznaje, zamierzał wywołać ruch przeciw żydom, Sarafow jednak nie aprobował tego planu, gdyż dążył do zamordowania króla rumuńskiego. Zdaniem Trifanowa, Sarafow chciał wyzyskać patrjotyczne uczucia oskarżonych, aby przy ich pomocy przyjść w posiadanie pieniędzy. Prezydent odczytał potem pismo Sarafowa, datowane 18 stycznia, w którem jest mowa o wykonaniu wielkiego planu. Trifanow objaśnia, że chodziło tu o zamordowanie króla Karola. — Rozprawa trwa dalej.

Bukareszt 16 listopada. W dalszym ciągu procesu w sprawie zamordowania Fitowskiego i Michajleanu, opowiada oskarżony Trifanow, że Mitew spalił ten list Saratowa, który zawierał żądanie zamordowania króla Karola. Mitew przeczy temu. Trifanow oświadcza dalej, że kapitan Drolew z Ruszczuku zapowiedział w jednym liście, że komitet macedoński uchwalił króla Karola zamordować za pomocą bomby, a nie, jak przedtem postanowiono, sztyletem; świadek zeznaje dalej, że niejaki Grzegorz Konow przybył w styczniu do Bukaresztu z zamiarem zamordowania ministra Jonesco. Trifanow dowodzi, że tajny komitet był przez rząd bułgarski tolerowany.

Następnie zeznawał morderca prof. Mihaileanu, Stojan Dimitrow; świadek wbrew swym zeznaniom w śledztwie zaprzecza, jakoby był namówiony do tej zbrodni przez pewnego członka komitetu tajnego; obrońca jego, który był obecnym przy przesłuchiwaniu Dimitrowa w śledztwie, dodaje, że ówczesne zeznania Dimitrowa były nieprawdziwe, a prawdziwe są dzisiejsze.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 16 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego prezydentem wybrany został hr. Ballestrem 268 głosami na ogół 294 głosów oddanych. Pierwszym wiceprezydentem wybrany poseł Frege, drugim członek partji narodowo-liberalnej Büsing.

Katastrofa w kopalni.

Oberleutensdorf 16 listopada. Przy ogromnym udziale publiczności, wielu robotników górniczych tudzież zastępców władz i ministerstwa rolnictwa odbył się dziś pogrzeb ofiar eksplozji w szybie „Pluton".

Krüger w Europie.

Port Said 16 listopada. Okręt „Gelderland" z prezydentem Kruegerem przybył tu dziś rano i wyruszył popołudniu w dalszą podróż. Cel podróży dotąd niewiadomy.

Zamach na ces. Wilhelma.

Wrocław 16 listopada. Gdy cesarz niemiecki z księciem Meiningen dziś w południe w otwartym powozie jechał z dworca do koszar kirasjerów, jakaś kobieta z publiczności rzuciła siekierą w powóz cesarski. Siekiera spadła za powozem. Nikt nie doznał uszkodzenia. Kobietę ową natychmiast aresztowano.

Biskupstwa w Galicji.

Wiedeń 16 listopada. *Neue fr. Presse* donosi, że równocześnie z zamianowaniem ks. dra Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim i mianowaniem ks. hr. Szeptyckiego gr.-kat. arcybiskupem we Lwowie, zamianowany został biskupem w Przemyślu ks. Pelczar, a książę Sapieha jego biskupem-sufraganem. Obsadzenie stolicy tarnowskiej zamianowanie byłego posła, ks. Chotkowskiego, nastąpi dopiero później.

Tow. kredytowe ziemskie.

Kraków 16 listopada. O godzinie 11 przed południem w sali rady powiatowej krakowskiej odbyło się zgromadzenie towarzystwa kredytowego ziemskiego powiatu krakowskiego. Zgromadzenie wybrało delegatów na zgromadzenie Towarzystwa do Lwowa w osobie pp. Fr. Paszkowskiego i dr. Skrzyńskiego.

Napad na p. Götza.

Kraków 16 listopada. Sprawa napadu na p. Götza poczyna przybierać inną formę. W Tarnowie istniało wśród młodzieży stowarzyszenie, t. j. „kółko patrjotyczne", mające na celu podniesienie handlu i przemysłu krajowego — i pragnące teoretycznie niepodległości Polski. Kółko to stało na gruncie czysto religijnym.

Z tego zapału młodzieży postanowiło skorzystać widocznie jakieś indywiduum. Oto wśród młodzieży zaczął się uwijać nieznany i zagadkowy pan. Tego nieznanego, zagadkowego pana, przyprowadził aresztowany uczeń Sikora na zgromadzenie kółka i przedstawił go kilku kolegom. Indywiduum owo przybyło na posiedzenie w masce, tylko brodę było mu widać z pod maski.

Młodzieńcy owi złożyli w ręce owego indywidum zamaskowanego przysięgę na ślepe posłuszeństwo, on też popchnął młodzież do napadu na pana Götza.

Pieniądze, wysłane od Götza, miały być złożone w ręce tego indywiduum.

Obecnie władze powinny się zająć przedewszystkiem wyszukaniem owego indywiduum, pod osobą którego kryje się albo jakiś rzezimieszek, albo agent prowokacyjny.

Wtedy sprawa napadu na Götza przedstawi się zupełnie inaczej. Czyn szalony młodzieży był dziełem tego agenta.

Śledztwo w sprawie napadu na Götza objął obecnie radca Turowicz.

Dżuma.

Brema 16 listopada. Urząd lekarski oświadcza, że ponieważ już dziesięć dni upłynęło bez podejrzanego wypadku, wielkie niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy w Bremie jest wykluczone.

Katastrofa kolejowa.

Bayonne 16 listopada. Pociąg pospieszny kolei południowej wykoleił się w pobliżu miasta Dax, prawdopodobnie w skutek zanadto szybkiej jazdy. Pociąg spadł z nasypu kolejowego. Dotychczas wydobyto 13 trupów, w tej liczbie zwłoki posła peruwiańskiego w Paryżu, księcia Canevaro. Obawiają się, iż pod gruzami wagonów będzie jeszcze 6 trupów. Rannych jest 30 osób.

Wiedeń 15 listopada. Dziś rano przybył tu ze Lwowa marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni.

Budapeszt 16 listopada. Węg. biuro koresp. na podstawie informacji ze źródła kompetentnego stanowczo zaprzecza wiadomości niektórych dzienników, o zamiarze rozwiązania rady miejskiej w Budapeszcie i zamianowania komisarza rządowego. Stan finansów miejskich w Budapeszcie jest dziś lepszym, niż kiedykolwiek.

Madryt 16 listopada. Podług nadeszłych tu wiadomości, wybuchły ponowne strejki w rozmaitych fabrykach i wywołały znaczne ograniczenie ruchu fabrycznego.

Poznań 16 listopada. Znany wszechniemiecki pisarz Konstanty Frantz, którego dzieła wyszły świeżo w Zelle, uważa Rosję za największego wroga Niemiec i sądzi, że należy ją wyrugować aż po za granicę litewską. Frantz przyjmuje utworzenie narodowego państwa polskiego z wicekrólem na czele, którym mógłby być któryś z książąt pobocznej linji Hohenzollernów. Z tego widać, że Frantz sprzeciwia się ruchowi germanizacyjnemu przeciw Polakom.

Berlin 16 listopada. We wczorajszym wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego w okręgu Międzyrzecz-Babimost, okazała się potrzeba ściślejszego wyboru pomiędzy konserwatywnym kandydatem Gersdorfem a Polakiem Chrzanowskim. Katolik Niemiec Krzysiński, przeciw któremu wystąpił biskup Stabiewski, otrzymał 551 głosów.

Paryż 16 listopada. Wczoraj odbył się bankiet na cześć zagranicznych generalnych komisarzy wystawy światowej. Imieniem wszystkich przemawiał komisarz niemiecki, poczem Waldeck Rousseau dziękował im za przyczynienie się do wielkiego sukcesu wystawy.

Paryż 16 listopada. *Matin* donosi, że żona posła republiki Peru w Paryżu, księżna Cannevaro, również poniosła śmierć w katastrofie kolejowej w Dax. W tej katastrofie zginęło ogółem 15 osób.

Brüx 16 listopada. Wczoraj zmarł jeszcze jeden robotnik, który otrzymał obrażenia przy eksplozji w szybie Pluton.

Belgrad 16 listopada. Z urzędowej strony zaprzeczają doniesieniom pism zagranicznych, jakoby w zdrowiu królowej Dragi, która obecnie jest w stanie błogosławionym, miał nastąpić niekorzystny zwrot: stwierdzają natomiast, że stan zdrowia królowej jest znakomity.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 16 listopada.

(*fr.*) Mowa tronowa, którą Wilhelm II. otworzył sesję parlamentu niemieckiego, nie wywarła na giełdach żadnego wrażenia. Uznawano wprawdzie, że ton jej umiarkowany, ale nie brano jej wcale za podstawę do jakichkolwiek kombinacji zwyżkowych. Natomiast doniesienia z Ameryki wywołały dziś prąd ujemny, zwłaszcza w Berlinie. Z depesz nowojorskich okazuje się bowiem, że uniesienie sfer giełdowych w Ameryce wywołane zwycięstwem Mac Kinleya już ustało i teraz zaczyna się objawiać reakcja. Spadły zwłaszcza dotkliwie amerykańskie walory żelazne i to właśnie wprawiało spekulantów niemieckich w najgorszy humor. I u nas spadły także papiery żelazne jakkolwiek mówiono na giełdzie, że toczą się znów rokowania ugodowe między kartelem austrjakim a węgierskim. Zwyżkę uzyskały tylko walory kolei czeskich i w dalszym ciągu renty.

Wiedeń 16 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 660·50, Akcje węg. Zakł. kred. 672·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 544·50, Akcje Laenderbanku 410·50, Akcje Bankvereinu 470·50, Akcje Bodencredit 873·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 658·—, Akcje kolei połudn. 113·—, Akcje tramw. lit. a) 253·—, lit. b) 253·—, Akcje kol. Elbethal 473·—, Akcje kol. Północnej 62·25, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 432·50, Akcje Rima Muranji 486·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1610·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 290·—, Akcje tureckie tytoniowe 285·—, Oblig. węg. indemn 90·75, Renta majowa 98·25, Austr. renta koron. 98·40, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75, Losy tureckie 106·—, Marki 117·75, Ruble 254·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Madeyski z Parchacza. Dyrektor S. Weiss z Czerniowiec. Dr. A. Doboszyński z Krakowa. A. Sokołowski z Krakowa. M. Naimski z Zatoru. L. Koch z Berlina. R. Schefzik z Wiednia. B. Hauslich z Wiednia. Hartig z Wiednia. E. Kuntze z Charlottenburga. A. Franke z Berlina. B. Bogucki z Krakowa. Z. Kliszewski z Przeworska. K. Winiarski z Podkamienia. O. Zarański z Lubyczy Krol. B. Makliński z Suczawy. W. Swoboda z Turki. S. Namiński z Rzeszowa. Z. Janikowski z Rodatycza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Hr. S. Moszyński z Warszawy. A. Zaręba Cielecki z Hadyńkowiec. Br. Jorkasz Koch z Wiednia Ks. Gedrojć z Mostów Małych. J. Götz z Okocima. M. Spławski z Tarnopola. A. Palfy z Londynu. A. Wiklann z Wiednia. Dr. L. Langer z Tarnopola. R. Heim z Brzeżan. M. Cieńska ze Stanisławowa. R. Grocholski z Rożysk. Dr. M. Brauns z Wygody. O. Sala z Wysocka. W. Kozłowski z Niżankowiec. K. Romański z Uhladówki. M. Lewandowski z Reklińca. M. Raczyńska z Wiednia. K. Marmorosz z Krakowa. W. Czajkowski z Bobrki. R. Filipek z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(32)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Po długiem milczeniu, Albert rzekł:

— A te dobra, które mieliśmy zwiedzać w Normandji? Sądziłem, że tego roku nareszcie zdecydujesz się obejrzeć zamek, w którym spędziliśmy lato przyjemniej niż przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce.

— Przyjemniej może dla ciebie, ale nie dla mnie. Starzejesz się widocznie, Albercie, kiedy nabierasz takiego zamiłowania do spokoju wiejskiego. Ja nie gustuję w sielance.

— Czyż nieszczęście niedość jeszcze zaciężyło nad twą głową? — rzekł ze smutkiem.

Słowa te trafiły mi prosto w serce. Zawołałam:

— Ani słowa więcej... bo ucieknę zabierając dziecko moje z sobą! Nieszczęście, powiadasz, niedość zaciężyło nademną? Czyż boleść ojca może się równać z boleścią matki? Jeżeli potrafisz znieść samotność i wzdychasz do niej, to dlatego, że umiesz zapominać. A ja... ja nie mogę!... Przeszłość krwawa wciąż stoi przed moimi oczyma: dla tego właśnie chcę uciec przed wspomnieniem...

Albert ręką wskazał mi dziecko.

— Oto jedyna, prawdziwa pociecha... jedyne szczęście dla nas jest przy niej...

— Znowu wymówki!... — przerwałam porywczo. — Albercie, będę cierpliwą przez wzgląd na to dziecię, które słusznie nazywasz jedyną naszą pociechą, ale nie doprowadzaj mnie do ostateczności, nie wymagaj zbyt wiele odemnie! Przez miłość dla niej, błagam cię, nie puszczaj mnie samej do Badenu...

— Przez wzgląd na nią proszę cię, abyś zemną jechała do Normandji.

— Upewniam cię, że powietrze w Badenie równie jest zdrowe jak na wsi; ale odgaduję rzeczywiste powody, do których nie chcesz się przyznać... myślisz zabrać panią de Mérans do Normadji.

— Nie mylisz się. Zdrowie mojej matki wzmocniłoby się na wsi, pobyt zaś w Badenie źle by jej zrobił.

— Niech zaczeka do przyszłego roku, kiedy zobaczy ciebie posiadaczem wiejskim.

— Zapominasz, że przyszłość nie należy do nas.

— Jeżeli nie można liczyć na przyszłość, to trzeba tem więcej korzystać z chwili obecnej. Chcę żyć zanim stanę się także astmatyczną i zreumatyzowaną.

Była to okrutna i brutalna przymówka do cierpień jego matki. Krew uderzyła do twarzy Albertowi... wyszedł, szepnąwszy półgłosem: „Ta kobieta niema wcale serca!"

— Nie mam serca!... — zawołałam. — Te teściowe poto są stworzone, aby dokuczać synowom! Umarłabym, gdybym musiala żyć z nią pod jednym dachem, a byłoby to nieuniknionem, gdybyśmy nabyli posiadłość w Normandji. Tylko podróż uwolni mnie na czas jakiś od jej obecności. Nie uchybiam przecież obowiązkom uległej żony, kiedy proszę męża, aby mi towarzyszył... Waha się między żoną i córką, a matką swoją! Ha! to on nie ma serca.

Albert oświadczył mi stanowczo, iż pojedzie do Normandji, ażeby uspokoić jego zły humor, dałam mu plenipotencję do kupna majątku i obiecałam spędzić w nim kilka tygodni co lato. W zamian za to ustępstwo, obiecał odwiedzić mnie w Badenie.

Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2003.

Ogłoszenie.

Magistrat wolnego królewskiego miasta Starego Sącza podaje do publicznej wiadomości, że w celu wypuszczenia w dzierżawę prawa poboru opłat od rznięcia bydła i kłócia trzody chlewnej w rzeźni miejskiej w Starym Sączu na jeden rok od 1. stycznia 1901 począwszy, do 31 grudnia 1901 odbędzie się dnia 26. listopada b. r. w godzinach przedpołudniowych w tutejszym Magistracie druga publiczna licytacja ustna i za pisemnemi ofertami zaopatrzonemi w wadjum 10 prc. od ceny wywołania 3204 koron.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia.

Chęć mający licytowania zechcą się na powyższym terminie zjawić.

Stary Sącz 15. listopada 1900.

934 Burmistrz:

Franciszek Gliński.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	5·00	2·35*	5·40	10·30
„ sz. Podzamcze	1·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	5·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·46*	5·55	10·00, 12·30*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	4·0[illegible]				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej	8·0[illegible]		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·0[illegible]		1·45		10·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28
z Brzuchowic	6·45*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (5·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·20	†10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55°		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·[illegible]0, 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	8·25			6·25	
do Stryja Chyr., Suchej		9·05	3·05	7·00	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy Ruskiej i Sokala		10·20		7·25	†10·[illegible]
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20	3·15	6·18●	[illegible]
do Brzuchowic 3·51 ° n. ś.	6·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·35	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

† Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego